

Od autora: Felieton na czas jesieni, pisany z dużym poświęceniem podczas choroby, dlatego proszę o wyrozumiałość wobec potknięć, ale śpieszyłam się z nim, by się nie zdezaktualizował wraz z porą roku. A mnie już lepiej.

Od kilku lat jeżdżę do Pensjonatu Cassia w pewnym Zdroju na południu Polski. Jakoś dotąd nie zapytałam właścicieli, co ta nazwa oznacza. Wystarczyło, że w oplecionym winem domu o łamanym, czerwonym dachu błogo odpoczywałam, rozkoszując się do tego wspaniałymi posiłkami i korzystając z pobliskiej tężni solankowej. Aż przeczytałam, że cassia to cynamonowiec chiński i od razu cały ten uroczy zakątek nabrał dodatkowych treści.

Cynamon. Sama ta nazwa mnie inspiruje, co kilkakrotnie wykorzystywałam w moim pisaniu. Ale ciekawsze jest to, o czym dowiedziałam się jeszcze na studiach, że nasz profesor od psychologii wychowawczej i bohater wielu anegdot i naszego podziwu, podpowiedział kiedyś Bruno Schultzowi tytuł powieści „Sklepy cynamonowe”.

Za moich czasów profesor był już na emeryturze i niestety nie miałam okazji słuchać jego wykładów, ale spotykany na schodach naszego Instytutu pięknie się nam, studentkom, odklaniał, a potem sam nas poznawał i reagował ukłonem.

Wtedy chodził zwykle z żoną, bo o ile pamiętam, mieli na górze mieszkanko. Ale przed wojną znany był jego salon literacki w sześciopokojowym mieszkaniu przy Alejach Trzech Wieszców w Krakowie. Bo profesor, psycholog, a wcześniej ukończył medycynę, interesował się w szerokim wymiarze literaturą i sztuką. Przed wojną grywał nawet w krakowskim kabarecie literackim, gdzie udzielali się różni profesorowie, sami pisząc swe numery. Jakże inny musiał to być kabaret od tych, jakie co dzień serwuje nam aż do przesyty telewizja! Próbkę tamtej twórczości naszego profesora też nie było mi dane poznać, ale zaczytuję się w jego wielkiej księdze: „O sztuce i wychowaniu estetycznym”.

Sięgam na półkę po mój dość zaczytany egzemplarz i przebiegam oczami spis treści. W dziale „O dziełach sztuki” są rozdziały: Sztuka wzbogaca i pogłębia człowieka; Rola sztuki w ukształtowaniu człowieka; Sztuka - niezbędną wartością w życiu; Trzeba się uczyć rozumienia dzieł sztuki; Twórcze natchnienie jako motyw urzeczywistnienia dzieła; Sztuka pierwotna i ludowa a twórczość wielkich artystów... i by nie wyliczać za długo tych dotyczących znamion dzieł sztuki, wymienię te, które sobie podkreśliłam:

- Opis i analiza niektórych obrazów;
- Tworzywo obrazu; Kompozycja, Ekspresywność...
- Pojęcie dyletantyzmu; (w tym rozdziale jest chyba o grafomanii i jej znaczeniu)
- Sztuka głęboko nas uszczęśliwia;
- Sztuka pisarska (aktorska i muzyczna), a dyletanci;
- Amatorska twórczość literacka;
- Dalej jest o muzyce, bajkach, poezji, filmie, teatrze

I jeszcze tak na chybił trafił: o tańcu, teatrze groteskowym, wychowaniu młodzieży przez sztukę i istocie liryki... A na koniec o urodzie (człowieka).

E, co tam się będę zastanawiać i martwić, że podane wyżej rozdziały nie w pełni oddają sedno sprawy. Ja mam to w głowie i posłużę się pamięcią, by się z ich treściami choć w minimalnym stopniu podzielić.

Zanim kupiłam opisywaną książkę, trafiłam na artykuł prof. Szumana o znaczeniu sztuki, gdzie stawia wyżej komedię nad tragedią. Tłumaczy, że świat wokoło jest zły i okrutny i trzeba nie lada talentu, aby wzbicić się ponad pesymizm i popatrzeć na to wszystko radośnie, przekazując to czytelnikowi. Czytałam to w szczególnych okolicznościach, co na pewno sprzyjało wrażeniom, jakie towarzyszyły lekturze i wtopieniu się ich w pamięć. A, co tam, opowiem. Wtedy, jako studentka, pojechałam w wakacje do zagubionego w lasach pałacyku myśliwskiego w Julinie pod Łańcutem, jako wychowawczyni kolonii. Miałam tam pokój nad wielką sienią z obrazami, malowanymi na ścianie, gdzie zbierali się myśliwi, oraz balkon nad samą bramą wejściową, drewniany, nieco chybotały, obrośnięty winem. Podczas ciszy, gdy moje uroczę 9-letnie podopieczne spały, ja czytałam na nim książki. Te przywiezione oraz wyszukane w podręcznej bibliotece pałacyku, choć nie z czasów arystokratycznych właścicieli, ale ośrodka wczasowego pewnej huty. Wyszukałam tam: „Dziką kaczkę” Ibsena i „Panią Bovary” Flauberta. No i w jakimś pedagogicznym piśmie wspomniany artykuł Szumana.

Ale w książce są jeszcze rozważania o roli uprawiania sztuki, w tym pisarskiej, dla własnej przyjemności oraz o grafomanii. Jest bardzo ciekawa analiza wiersza Norwida o losie pt "Fatum"* i jeszcze szczegółowe wyjaśnienie dlaczego obraz Van Gogha przedstawiający brzydkie, podniszczone, trzewiki jest dziełem sztuki.

Nie warto się zastanawiać, czy poglądy autora są nadal aktualne, bo odnoszą się do wartości nieprzemijających i muszą być ciągle żywe, ale warto odnaleźć tę książkę i się nią porozkoszować.

Natomiast zasygnalizowany rozdział „O urodzie” pochodzi z niewielkiej książeczki tegoż samego autora: „Poważne i pogodne zagadnienia afirmacji życia”. My, dziewczyny, się nią zaczytywałyśmy, choć niektóre rozdziały były już wtedy trochę zdezaktualizowane wobec postępów dermatologii upiększającej, ale tam bardziej chodziło o urodę życia w różnych tego aspektach. Przytoczyć prawie nic już nie potrafię, ale wiem, że te ważne wskazania weszły w mój model postępowania. Ale, co dziwniejsze, zapamiętałam jeden przykład, autor współczuł bardzo dziewczętom o grubych, spierzchniętych ustach. Ten mankament urody współczesność przekuła w pozytyw i modne panie poddają się ochoczo w gabinetach dermatologii estetycznej zabiegowi napełniania ust botoksem, czyli trującym jadem kiełbasianym, aby swe usta uroczo powiększyć.

I tenże profesor Szuman, goszcząc przed wojną w swym salonie literackim znakomości ze świata artystycznego, odpowiedział raz Bruno Schultzowi tytuł do powieści: Sklepy cynamonowe. Tak przynajmniej ja o tym się dowiedziałam od osób starszych, które z profesorem miały żywszy kontakt. I zaraz ta powieść, jaką wówczas dopiero zamierzałam przeczytać, nabrała dodatkowych smaków i to powiększało potem moją przyjemność obcowania z ową książką.

A cynamon i inne egzotyczne przyprawy ciągle mnie inspirowały. Moją ulubioną lekturą jest książka, jaką napisali państwo Tałajowie, biolodzy, pracujący przy badaniach roślin w Azji i Afryce: „Dziwy świata roślin”. Podczas pierwszej lektury niańczyłam młodszego syna na urlopie wychowawczym i trochę oddzielona od świata zewnętrznego z przyjemnością poznawałam mało znane mi rośliny: chleb świętojański, baobab, wanilia, kakaowiec, kwiat jednej nocy... różne okazy piękne, dziwaczne i niebezpieczne. Już nie pójde do półki, by to uzupełnić, bo ciągle chcę tę pozycję czytać i czytać na nowo, a stos jeszcze nie przeczytanych roślin. Książka pełna zdjęć i rysunków pisana barwnym językiem potocznym dobrze się czyta. Potem szczególnego znaczenia nabrał strąk drzewa świętojańskiego czy chlebowego, jaki znalazłam w parku Guel w Barcelonie, bo owiany już legendą.

Ale do egzotyki roślin, szczególnie przyprawowych wróćę wkrótce, gdy nadejdzie jesień. Zaraz na po-

czątku października piekę co roku na męża imieniny piernik i dodaję do ciasta kakao, cynamon, wanilię, gałkę muszkatołową, imbir i co tam mam w zapasach szafki, zawsze wonno pachnącej.

Ja robię to w mikserze, ale moi rodzice mieli całą ceremonię przyrządzania tego ciasta. Tato kręcił ingrediencje drewnianym wałkiem w makutrze, a mama wbijała kolejno jajka, dosypywała mąki, potem przypraw. Ja w tym czasie upalałam w rondelku cukier na karmel, dający piernikowy właściwy smak i aromat. Zaraz jeszcze obierałam ze skórek migdały, orzechy i kroiałam drobno, by je dodać na koniec obok rodzynek i skórki pomarańczowej w lukrze, czego nazwy (a wiem, że ładna) w tym momencie zapomniałam. Potem opis tego wszystkiego znalazł się w rozdziale „Tu, gdzie spadł grad od jabłka większy”, gdzie bohaterka ulega chwilowej chandrze na wieść o niebezpiecznej chorobie koleżanki, co jeszcze pogłębia jesienny smutek z ponurym wichrzyskiem. Wtedy jej mama piecze piernik na pocieszenie i coś w tym jest. Ale w innym rozdziale znajoma mamy, wzięta z życia koneserka urody życia, zachwyca się już samymi nazwami stojących w kuchni przypraw: cynamon, wanilia, imbir...

Cóż, nadciąga jesień. Najpierw kusi zdradliwie urodą złotych i purpurowych liści, a odsłania swe ponure oblicze po ich spadnięciu, gdy w szare, zachmurzone niebo tylko czarne patyki drzew. Wtedy dobrze jest schować się w zaciszu domowym z książką. Tu miałam dodać coś o książkach, jakie znalazłam w księgozbiorze właścicieli wspomnianego na początku pensjonatu, których już w mieszkaniu nie mogą pomieścić, ale mnie zabrakło tu miejsca do przedłużania felietonu.

Wspomnę tylko, że wypatrzyłam tam dwa tomy znanej kiedyś powieści o młodych lekarzach. Czytałam jej tom pierwszy jeszcze na studiach, ale już wstępny opis, gdy studenci w prosektorium rzucają na wchodzącego ręką z preparatu, nie bardzo pasował do mojej wytrzymałości, choć też wtedy na anatomii brałam udział w krojeniu mózgu ludzkiego spod formaliny i uczyłam się psychiatrii i poznawałam wszechstronnie człowieka we wszelkich trudnych aspektach. Ale teraz, gdy pensjonat zgodnie ze swą nazwą będzie się mi kojarzył z zapachem cynamonu i wszelkim pocieszeniem, chyba znowu poproszę właścicieli, lekarzy, o pożyczenie owej bulwersującej lektury o tytule (chyba) „Ciała i dusze”. Przecież dobrze jest znaleźć się pod opieką pani Basi i Jadzi, które stając we framudze drzwi do jadalni zapytują: Co państwu na jutro dobrego ugotować? Co upiec na deser?

A gdy już nadejdą szarugi i pensjonat zamkną warto we własnym domu oddać się ceremonii pieczenia piernika, napawając się aromatami karmelu, wanilii, cynamonu... Potem pogryzać słodkie ciasto podczas czytania książki, co najlepiej robi na czas ponurej jesieni. Książki też inaczej smakują, gdy się je czyta w niezwykłych okolicznościach lub sprzyjającej atmosferze, bo to dodaje lekturze czegoś niezwykłego i pozostaje w pamięci.

Krystyna Habrat.

*Uzupełnienie.

C. Norwid

FATUM

I

Jak dziki zwierz przyszło N i e s z c z ę ś c i e do człowieka

I zatopiło weńfatalne oczy...

- Czekaj - -

Czy, człowiek, zboczy?

II

Lecz on odejrzał mu, jak gdy artysta

Mierzy swojego kształt modelu;

I spostrzegło, że on patrzy - co? skorzysta

Na swym nieprzyjacielu:

I zachwiało się całą postaci wagą

- - I nie ma go!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 15.09.2014 09:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.